



## MICHALINA MAZIŃSKA

Warszawa, 28 lutego 1947 r.

### Zbrodnie wojenne popełnione przez Niemców w dn. 17 września 1939 r.

Ja, Michalina Mazińska zamieszkała Warszawa 9, Stefanówek dom Piechali (czyli ul. Białotłęcka 103 m. 3) w roku 1939 mieszkalam i mieszkam obecnie w tym samym domu. Opisuję swoje przeżycia i to, co widziałam na własne oczy.

16 września 1939 roku, kiedy Niemcy otworzyli ogień na Warszawę, ja ze swojego mieszkania z mężem i z dzieckiem uciekłam o kilkanaście metrów od swego mieszkania, ale jak się przyjrzałam, że ludzie się kręcą jak obłąkani i nie wiedzą, dokąd uciekać – wróciłam z mężem i z dzieckiem do domu. To było 17 września 1939.

W podwórku i w mieszkaniu zastałam dużo polskiego wojska, które powychodziło z okopów – głodni i zmęczeni, bez żadnego dowództwa, miotali się i nie wiedzieli, co mają robić, ale zobaczyli kaprała, obskoczyli go wkoło i poradził im się cofnąć. Ale jeszcze byli żołnierze w okopach, bo nie wszyscy opuścili swoje placówki, a tymczasem Niemcy zobaczyli, że są małe siły, rzucili się naprzód, poranili i pozabijali żołnierzy, którzy nie zdążyli uciec. Jeden ciężko ranny wpadł do domu, tymczasem Niemcy podpalili dom i spalił się żywcem.

Ja z mężem i z dzieckiem byłam we własnym mieszkaniu. Jak wpadli Niemcy, wyprowadzili nas troje na rozstrzał. Ponieważ ja się wróciłam do domu, żeby wziąć kapotę dla dziecka, bo nie wiedziałam, dokąd nas prowadzą, jak weszłam do mieszkania, to mi nie dali wyjść i dziecko przyszło do mnie, i tym sposobem zostałam, a męża wzięli na rozstrzał. Dziecko zanosilo się z płaczu za ojcem, ja spojrzałam w okno, a trzech mężczyzn zatrzymali, ręce do góry i rozstrzelali wszystkich trzech. Od wielkiego huku i strzałów nie mogłam wytrzymać w mieszkaniu, więc poszłam do piwnicy. Jak szłam do piwnicy, słyszałam ostatnie słowa mojego męża, jak mówił: „Jezus i Maryjo, ratuj duszy mojej”, krzyk Niemców, trzask i przeraźliwy jęk. Słysząc było jęki też i innych rozstrzeliwanych, jak kończyli życie.

Nie mogłam wyjść, żeby zobaczyć lub ratować, bo siały kule jakby gradem, wszędzie ogień i dym, a ja samusienka, tylko z dzieckiem. Udało mi się wyrzeć następnego dnia, to jest

w poniedziałek, 18 września. Zobaczyłam męża rozkrzyżowanego, wzięłam go, zaniósłam do komórki. Chcieli mnie Niemcy zastrzelić, już więcej nic nie mogłam zrobić.

Za trzy dni przyczołgałam się, żeby męża ubrać i pochować, ale tylko ubrałam, pochować nie mogłam. I znowu się przyczołgałam za trzy dni i pochowałam go w ogródku.

Przy ubieraniu [ciała] stwierdziłam, że [mąż] dostał sześć kul i bagnetem przebili mu bok. Po trzech tygodniach pochowałam go na cmentarzu.

W tej dzielnicy zostało wtenczas rozstrzelanych osiemdziesięciu mężczyzn. Nazwisk wszystkich nie znam, załedwie kilka, to je podaję:

Maziński Paweł,

Olecki,

Piątkowski Wincenty,

Wójtasik Władysław,

Kaczorowski Roman,

Adamczewski,

Wielgosz Władysław,

Pleczeluk,

dwóch niewiadomego nazwiska,

Piechał Józef,

Sapigórski,

Hałpt,

Mikołajczyk Józiek, chłopiec 14 lat,

Rodak Franciszek,

Rodak Piotr,

Setnik Władysław,

dwóch niewiadomego nazwiska,

czterech niewiadomego nazwiska,

Stanisław Żuchowski z rozstrzelanych żyje, ponieważ dostał kilka kul, które go poraniły, po kilku godzinach wróciła mu przytomność i przeczołgał się do polskiego wojska, a stamtąd dostał się do szpitala i tym sposobem uciekł śmierci.

M. Mazińska

Warszawa, 28 lutego 1947 r.

**Zbrodnie wojenne popełnione przez Niemców w 1942 roku zimą.**

Przywieźli samochód mężczyzn i wszystkich rozstrzelali przy ul. Białotęckiej. Ciała ich zabrali.

Późną jesienią 1942 roku przy ul. Toruńskiej zbudowali szubienice i powiesili dziesięciu mężczyzn. To widziałam na własne oczy. Stwierdzam własnoręcznym podpisem.

M. Mazińska